

zywania swoich emocji i radzenia sobie z nimi. Przyszedł raz zaniepokojony ojciec, bo jego córka zaczęła wyrażać głośno swoje zdanie, mówić „nie”. Nie wiedział, jak sobie z tym poradzić, bał się tego.

To często rodziny od pokoleń borykające się z biedą, uzależnieniami, żyjące w małych mieszkaniach socjalnych. Aby mogło dojść do prawdziwej zmiany, należy także i je objąć wsparciem. Przez lata między prowadzącymi stowarzyszenie i rodzicami dzieci nawiązywały się znajomości, z których ostatecznie powstał działający od kilku lat klub rodzica. Spotykają się w nim niemal wyłącznie kobiety, często matki w pojedynkę wychowujące dzieci – opowiada zajmująca się klubem Monika Pawłowska.

– Robimy wiele warsztatów: kulinarnych, związanych z rękodziełem czy psychoedukacyjnych. Czasem po prostu siadamy z pizzą i razem oglądamy film. Wielu przychodzących tu rodziców ma szansę na zaspokojenie podstawowych potrzeb: żeby odpocząć, zrobić coś dla siebie, uzyskać wsparcie. W zeszłym roku udało się nam pójść całymi rodzinami na rewię na lodzie „Disney on Ice”. Wszyscy byliśmy oczarowani – uśmiecha się Monika Pawłowska. – Często takie atrakcje są poza ich zasięgiem. Zdarza się, że któraś z pań ma okazję zrobić z nami coś pozornie oczywistego po raz pierwszy w życiu: pójść do kina albo upiec ciasto.

Z wieloletniej współpracy i spotkań powstał pomysł założenia spółdzielni socjalnej, która pozwoliłaby członkiniom klubu rodzica znaleźć pracę: legalnie, na stałe, z płatnym chorobowym. Osiedle z socjalnymi mieszkaniami znajduje się po jednej stronie ulicy, naprzeciwko kościoła. Pomiędzy nimi stoi foodtruck spółdzielni socjalnej, noszący nazwę „Dobre Miejsce”.

Czekając na zapiekankę, podpytuję sprzedawczynię o klub rodzica.

– Na przykład na święta Bożego Narodzenia sprzedajemy ozdoby, żeby zebrać pieniądze na naszą działalność. Książd nas zawsze zareklamuje.

– Sami je państwo robicie?
– Tak. Nigdy bym nie sądziła, że potrafię.

Dopóki się nie baliśmy

Foodtruck zaczął pracę w grudniu: nie miał wiele czasu, nim wybuchła pandemia. Problemem nie były przepisy umożliwiające sprzedawanie jedzenia na wy-

Czy parafia
to hierarchiczna organizacja,
na czele której stoi decydujący
za wszystkich proboszcz,
czy wspólnota wspólnot?

**Odpowiedź zależy
od proboszcza
i aktywnych świeckich.**

nos, tylko niepewność: „Dobre Miejsce” przez dwa tygodnie stało zamknięte, ponieważ pracownicy nie chcieli się narażać. Wszystkie spotkania odbywające się w stowarzyszeniu – świetlicy, klubu rodzica i seniora – zawiesiły na trzy miesiące swoją działalność.

Izolacja z całą mocą ujawniła problem państwowego systemu edukacji: anonimowość. Wiele dzieci po prostu zniknęło, nie pojawiły się na zajęciach online, nikt nie wiedział, co się z nimi stało. W mniejszych grupkach dużo łatwiej było o utrzymanie łączności.

– Staraliśmy się dowiedzieć, co z kim się dzieje – relacjonuje Szymon Banaszczyk. – Czasem było to trudne. Jedna z pań np. miała zostawić pijącego partnera i przeprowadzić się z dzieckiem. Kiedy przerwaliśmy spotkania twarzą w twarz, straciliśmy z nimi kontakt. Dzwoniliśmy do kuratora i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej: ostatecznie okazało się, że dziecko mieszka teraz z babcią. Wiele osób nie miało możliwości uczestniczyć w zajęciach online, ale naszym planem minimum było, żeby przynajmniej raz w tygodniu skontaktować się z dzieckiem i opiekunem. Dużo rozmawialiśmy przez telefon, szczególnie z młodszymi, którzy potrzebowali pomocy z lekcjami – rodzice nie zawsze mieli wiedzę, żeby im pomóc. Wychowawcy czasem spędzali w ten sposób po sześć, osiem godzin dziennie.

Również wspólnoty formacyjno-ewangelizacyjne – „Magnificat” czy neokatechumenat – przeniosły spotkania do sieci: młodzi członkowie nie mieli z tym problemu, starsi dołączali np. przez telefon w trybie głośnomówiącym położony przy komputerze. Spotykając się w niewielkim gronie swoich grupek łatwiej

było im zorientować się, kto potrzebuje pomocy, kto został bez środków do życia, kto boi się wyjść z domu po zakupy.

Jak zawsze okazali się wsparciem dla inicjatyw proboszcza: pomagali roznosić do klatek schodowych i pod drzwi biuletyn parafialny, w którym można było przeczytać krótkie rozważanie proboszcza i informacje o mszach online. „Jeśli ktoś potrzebuje pomocy albo zna rodzinę, która może jej potrzebować, proszony jest o kontakt z biurem parafialnym” – w tym stylu kończyły się cotygodniowe biuletyny. Dla 30 rodzin, które same się zgłosiły bądź zostały zgłoszone przez sąsiadów, zorganizowano zbiórkę żywności. Dzięki hojności sponsorów zaangażowano pracowników spółdzielni do przygotowywania „Zupy”, którą zaczęto wydawać trzy razy w tygodniu.

– To było bardzo potrzebne – mówi Renata Młyńska – biliśmy rekordy, nigdy wcześniej nie przychodziło do nas po sto osób. Tylko że smutne to było. Kiedy był zakaz gromadzenia, wydawaliśmy zupę i musieli się oddalić. Z niektórymi, którzy przychodzą od lat, jestem po prostu zaprzyjaźniona. W czasach, kiedy się nie baliśmy, dobrze było się czasem przytulić.

Zamęt

Teraz, kiedy pandemiczne obostrzenia zostały zniesione, do Mikołaja wraca życie.

– Pierwsze spotkanie mojej grupy było dzikie – mówi ze śmiechem Joanna Lewandowska, wychowawczyni najstarszej grupy. – Wpadli szturmem, nie dało się wytłumaczyć, że pandemia, odstepy... Mieli całą masę pomysłów, postanowili, że włączą się w zbiórkę na rzecz dziewczynki chorej na rdzeniowy zanik mięśni. Chcieli robić w parafii festyn! W końcu wynegocjowałam z nimi występ artystyczny ze zbiórką pieniędzy.

Po wakacjach, o ile nie nadejdzie druga fala pandemii, parafialne pomieszczenia będą znów wypełnione, grafik będzie pełkać w szwach.

– Moja rola polega w zasadzie na koordynowaniu działań, komunikowaniu ze sobą ludzi. Muszę wziąć odpowiedzialność za parafię jako całość, ale jednocześnie czuję się w obowiązku, żeby być zawsze otwartym na inicjatywy świeckich – wyznaje ks. Jacek Socha. – Myślę, że w nas, duchownych, często jest strach: przed tym pierwszym wstrząsem, nowością, zamętem. Później jednak nastaje harmonia. © JAN TOMASZ RYBICKI